Rok II. Warszawa, dnia 16 lutego 1910 № 22.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i szesnastym każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.

Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę.

Treść numeru:

* * *

JÓZEF KROBICKI.

„Odwieczna Baśń...“

Z jesiennej mierzwy wyłania się kwiat, jak z nocy dzień, z dnia noc i gwiazda jasna na ciemnym firmamencie...

Bo Piękno *żywe* jest..., a więc wieczyście odradzać się musi jak kwiat, który narodził się z mierzwy, by znowu zwiędnąć rychło — pod mierzwę życiodajną.

I to jest ta „odwieczna baśń“, że z upadku starych form rodzi się życie nowe i że na bagnie tego życia wschodzi kwiat, najbielszy kwiat idei, ucieleśniony symbol legendy chrystusowej, ucieleśniony Żywy Bóg, Bóg-Człowiek, który pozwala, aby go Judasz zdradził, aby go „wielmoże“ oplwali i ukrzyżowali... Który pozwala, bo chce, aby się złe dopełniło, a On, gdy przyjdzie czas, aby mógł w chwale przyszłych dni zmartwychwstać — jak Bóg...

I to jest ta „odwieczna baśń“, że z mierzwy rodzi się wiosenny kwiat, jako ze złego dobre, a z dobrego złe...

Bo dobro *żywe* jest..., odwieczne koleją zmian.

. . . .

I to jest ta „odwieczna baśń“ — legenda chrystusowa. Przypomniał nam ją dziś poeta, a ci „wielmoże“ opinii pisanej, co mieli dziełu temu *sankcję* dać krytyczną, zrozumieli poetę tak, jak „wielmoże“ żydowscy zrozumieli Chrystusa, jak „wielmoże“ z dramatu poety zrozumieli „Króla“. Zrozumieli, że ustąpił i ugiął się przed czarną mocą, albowiem dał się ukrzyżować... Zrozumieli, że ustąpił i ugiął się, albowiem złamał berło królewskie i wolał *władzę*, niźli jej symbol ze szychu i złota...

A zrozumieli tak — może dlatego, że „Królem“ na naszej scenie nie był artysta w roli aktora, ale aktor udający artystę, który „po aktorsku“ wznosząc nos do góry, chciał zagrać na „strunach duszy“, a już samego brzmienia słów pamięcią objąć nie był w stanie. Córę proroka, na szczytach góry Synaj poślubioną, takim splugawił *szablonem* banalnych pieszczot samczych i całunków, że w mierzwę padła myśl poety, jak kwiat złamany bezlitośnie.

. . . .

I to jest ta „odwieczna baśń“, że bliższa nam przyziemna, chmurna czerń, niźli to słońce dalekie..., że zda się, złego moc i bliższa i silniejsza, niźli ten jasny żar rodzica chmurnej grozy, niźli słoneczny rodzic ten wszelkiego zła, któremu siłę dał tak wielką — błogosławioną na *jutro*, a zaś na *dzisiaj* przeklętą.

I to jest ta „odwieczna baśń“, baśń nieśmiertelna odwiecznych zmian koleją...

. . . .

A rychło więdnie kwiat złamany...

A rychło więdnie kwiat, położon na ołtarzu żywych naszych uczuć, gdzie chcielibyśmy, aby zmartwiał w swem pięknie i stracił swoje piękno *żywe*...

Rzuca więc artysta na ścianę świątyni rzekomo piękniejszy i trwalszy, niż kwiat, malowany *symbol* kwiatu, kwiat stylizowany — i daje nam „literaturę“

w swem dziele, zamiast żywego — *martwe* piękno, zamiast Poezji — *symbol* poetycki.

I taką „literaturą“ jest „Odwieczna Baśń“ Przybyszewskiego.

. . . .

. . . .

Ale jest we współczesnej Wielkiej naszej Sztuce inny Jej kapłan budowniczy, który w krwawym bólu *z żywego Piękna* stawiał świątynię swemu Bogu...

To Wyspiański!

To dramat jego „Sędziowie“, gdzie w każdym jego momencie, poza literaturą i symbolem, drga właśnie ten Ból Poezji Żywej.

JÓZEF LIPINSKI.

„O poemacie sielskim“.

(Dokończenie).

(Rozprawa odczytana przez autora w dniu 11-ym stycznia 1815-ego roku na publicznem posiedzeniu ‚Król. Warsz. Towarzystwa przyjaciół nauk“, które-to posiedzenie zagaił Staszic, jako prezes Towarzystwa).

Zimorowicz współczesny i współziomek Symonowicza, a iak z smutnych po zgonie tego pieśniach widzieć się daie, uczeń i przyjaciel iego. Młody Zimorowicz, szedł otwartą od pierwszego drogą własnym iednak torem; pieśni iego mniey wieśniacze iak na wsi mieszkaiących, mniey prostotę ludu iak raczey często prostotę obyczaiów dobrych naszych przodków maluią. Mowa zatem wytwornieysza, a mimo udoskonalenia z czasem języka, są części rymotworskie, które tokiem wiersza i gładkością, naywybornieyszym w naszych czasach nie ustępuią. W wielu iednak pieśniach oddalił się zupełnie od rodzaiu tego poematu, opisuiąc klęski tatarskiey i kozackiey woyny.* Obrazy te okropność raczey iak smętność wzbudzaią. W innych iest pełen tkliwości i wdzięków, mianowicie w VII. i VIII. Sielanka winiarze, mieści w sobie wszelkie zalety opisuiącey poezyi. Lecz pieśń o Filorecie, którą wielu bratu iego przyznaie po stracie swey żony, nosi taki rys smętności, taką prawdę w sobie, iż za wzór wystawić ią i teraz można. Jest to obraz przymiotów i zalet osoby godney kochania, obraz szczęścia domowego naymilszego, a żywy po utraconym smutek, wyrażony tą szczerością, prostotą i prawdą, która sama wzbudza uczucia i one uwiecznia. Poeta w naszym wieku umiałby ią zapewne pięknieyszemi malować kolorami, byłby tam zapał, ogień uniesienia, a w tem cenionoby i słusznie dzieło i talent pisarza Tu dobra prostota i czułość tylko cenić się może.

Roxolanki czyli chory i śpiewy dziewic i młodzieńców weselne, w guście Biona i Moschusa, rożnego toku i miary wiersza, taką maią rozmaitość, taką płodność w myślach, tyle poezyi, iż słusznie rzekł o nich i Zimorowicz, że:

Szemianowi umrzeć nie dadzą Sielanki
Nie dozwolą zamierzchnąć i mnie Roxolanki.

Chełchowski żyiący zaraz po ich zgonie, wydal pięć Eklog malo znanych i sprawiedliwie. Ganimed, Meleander, Marsyasz i Orfeusz nie maią nic ani boskiego ani starożytnego, oprócz imion. Są to prości wieśniacy pod ich nazwiskami. Pierwsza ma niektóre zalety z wystawienia niewinnych zabaw wieyskich i z wiersza łatwego.

Gawiński w 60. lat po dwóch pierwszych piszący w czasie psuiącego się iuż gustu, trzymał się ieszcze wzoru poprzedników. Lecz onym nie zrównał w małey liczbie pieśni które wydał. Pierwsza porównywająca życie dworskie z wieyskiem, ma zalety, czasem porównania szczęśliwe i wiersz niekiedy gładki. Wreszcie, tak przedmioty iak ton pieśni iego, nie maią nic znakomitego.

Tu się kończą śpiewy Sielskie lepszych czasów literatury naszey; odtąd przez półtora wieku milczała Muza Sielska. a pewnie w tym czasie skażenia mowy, zepsucia gustu, i upadku nauk w kraiu naszym, nic w tym rodzaiu iak w innych godnego wspomnienia w oyczystym ięzyku zjawić się nie mogło; gruba pomroka okryła naród, i systema zaciemnienia zupełnie swóy skutek wzięło.

Za odrodzeniem się nauk w Polszcze za Stanisława Augusta, pierwszy Naruszewicz z przekładem Sielanek niektórych Gesnera i niektórych własnego pióra, odżywił w Polszcze pieśni Teokryta.

Lubo Naruszewiczowi nie był, iak się wydaie, właściwy ten rodzay wiersza, i widać w nim poetę innym tonem przywykłego śpiewać, iednak znal on dobrze prawidła i zalety tego rodzaiu, o którym w iedney swoich Sielanek wyraża.

Naruszewicz w Sielance *Folwark* wystawił wszystkie przyiemności życia wieyskiego; lubo i tam wchodzi częstokroć w ton Satyryka, lecz rzetelny okazał w tym rodzaiu talent w szczęśliwem bardzo przełożeniu niektórych pieśni Gesnera i innych. *Pacierz Staruszka* i *Mirtyl* są pełne wdzięku i tkliwości.

Niektórzy piszący o poemacie Sielskim mniemaią, że Eklogi wystawuiące pracę, trudy, dolegliwości wieśniaków, słowem stan ich rzetelny, nie byłyby bez własnych piękności i bez czułości, a cel moralny stanowiłby ich zaletę. Ten rodzay byłby smutnym zapewne, ale smutek i przyiemność nie są niezgodnemi. Rodzay ten iest pewnie obfitszy, bo iest bliższy, bogatszy; bo wzory iego są pod okiem, a naywiększą pewnie cenę mieć będzie, że iest prawdy obrazem. Czułość panować w nim powinna.

Takiego rodzaiu naydoskonalszy wzór wystawia Sielanka *dziecie poprawione* tłómaczona z Monier. Tak z względu obrazów, charakterów, obyczaiów, a mianowicie tkliwości iako i sztuki, prawdziwy przykład podaie; lecz zbyt iest długą i znaną, aby tu mogła bydź przytoczoną.

Mimo tych zalet szacownego pisarza, ludzie delikatne czucie maiący, w tem iak i w innych pismach iego znaydować mogą niektóre wady stylu i gustu, mianowicie w użyciu wyrazów. Te są często napuszone, lub mniey używane, że tak powiem dzikie mowie zwyczayney, lub mniey potrzebne z dwóch w iedno złożone, a mianowicie używanie diminutiwów, tam gdzie chce bydź pieszczonym, które często oznaczaiąc przysadę nieiaką pieszczoty, przeciwny skutek czynią i więcey są śmieszne iak przyiemne.

Karpiński iest tym z poetów naszych, którego pieśni są naywięcey w ustach wszystkich, a naypowszechniey w mieszkaniach wieyskich powtarzane, co samo naypewnieyszym iest ich zalety dowodem. Nie masz w nich blasku poezyi i wytworności, iest prostota, łatwość, i ciągle w nich rozlana tkliwość. Nie unoszą, nie zachwycaią, ale z wolna przywiązuią. Kryśli się w nich serce pisa-

rza, oddycha łagodna choć żywa czułość. I wieyskie zagrody powtarzaią imię Justyny.

Rodzay dramatycznych Sielanek nie mógł zyskać powszechney wziętości, nie wielu bowiem podobać się może; same żywe namiętności obrazy, sprawować mogą teatralne skutki. Gwałtowne uniesienia, traiczne katastrofy, nie zgadzaią się z troskami które maluie Sielanka, ani śmiech komedyi podobnym iest czuciu rzetelney radości i szczęścia. Lecz komu iest przyiemny widok chat mieszkańców, Sielanka dramatyczna wystawić potrafi lepiey obraz, ich obyczaiów, trosk, zatrudnień, prostoty i uczuć, niżeli pieśń iedna i osobna wydadź ie zdoła. W tym iest rodzaiu *Wesele troiste* Kniaźnina. Nie można wykreślić w wiernieyszym a razem w milszym widoku wieśniaków naszych, dobroci rodziców ku dzieciom, wychowania gospodarnego córek, ich niewinney tkliwości ich małżeństw, ich domowego życia, a razem przykładem dobrych panów zachęcić do ludzkości nad niemi, i do kochania tych ludzi.

Drugą w tym rodzaiu prawdziwie własną kraiowi naszemu, iest dramatyczna Sielanka Tańskiego pod tytułem: *I plotka na coś się przyda.* Więcey ona ma komiczności i bardziey iest dramatyczną i ożywioną iak pierwsza, mniey tkliwą i słodką. Ten rodzay sztuk nietylko osobom które lubią widzieć wystawione obyczaie wieśniaków, miłem bydź może, ale tych samych wieśniaków uczyć i zabawić iest zdolny; i może z czasem dla umieiących iuż czytać, w pismach które dla zabawy i nauki tego ludu podadź wypada, ten rodzay zręcznie do wykreślenia im przyiemności ich stanu, do skierowania mniemań i wystawienia wad, użytym bydź może.

Franciszek *Zagórski* S. P. z tłómaczeniem swoiem pieśni o *Erze i Leandrze* rymem gładkim, wydał przełożenie dwóch Eklog Wirgiliusza, niektórych Sannazaryusza i innych, z przydaniem kilku własnego pióra w guście Gesnera. Ton w nim zawsze właściwy temu rodzaiowi, wiersz przyiemny. Zagórski znał doskonale prawidła i one na końcu dziełka swego umieścił.

Naypóźnieyszy z pisarzy tego rodzaiu iest *Reklewski*, którego zbiór Sielanek wyszedł w roku 1811. Osnowę też wielu pieśni czerpał w czasowych okolicznościach. Wydaie się w nich przywiązanie ludu naszego do oyczyzny. Chętny do iey bronienia młodzieży pośpiech.

Reklewski wystawia trafnie wesołość, zabawy, i żywość ludu krakowskiego, ich tańce przeplatane śpiewkami. Ale wiersz powszechnie zbyt wymuszony wyszukany, i więcey niż przystoi Sielankom, w myślach w obrotach i w wyrazach, wytworny.

W ogólności o tym rodzaiu Sielskiey poezyi powiedzieć wypada, że ieżeli w naszych czasach ten rodzay mniey znayduie lubowników i zdaie się mniey w guście wieku; nie iest to iego, może raczey pisarzów wina. Jakiż ton iest nieprzyiemny w ustach dobrego śpiewaka? Jaki rodzay tworów imaginacyi zręczny i tkliwy pisarz zaymuiącym uczynić nie zdoła, trafiaiąc do smaku współczesnych słuchaczów? Wszakże wszystko wszystkim podobać się nie może. Wirgiliusz mówi *Non omnes arbusta juvant, humilesque myricae.*

Jednak po wszystkie czasy, spokoyność wieyskiego ustronia, piękności natury, zabawy nie żywe ale przywiązuiące, obrazy szczerey i niewinney tkliwości, znaydą wielbicielów. Lecz po wszystkie czasy gust rzeczy prostych, czułość delikatna, nie są pospolitemi. Żywe uczucia, gwałtowne namiętności, mocne wzruszenia psuią i zacieraią tę tkliwość.

Wszakże ostrzedz należy, iż rodzay ten nie iest łatwym, chociaż się nim

bydź zdaie. Więcey on geniuszu, więcey rzetelnego czucia niż dowcipu wymaga. Nic nie iest trudnieyszem do udania iak prostota. Styka się ona blisko z prostactwem i niesmakiem, a naiwność z płaskością i wszędzie wdzięk i prawda ucieka gdzie się tylko sztuka obiawi.

EUSTACHY CZEKALSKI.

Twórczość Wacława Grubińskiego.

(Dokończenie).

Grubiński rozpoczął swoją działalność literacką pod wszechmocnemi wtedy w pewnych sferach skrzydłami Przybyszewskiego. Słowo Przybyszewskiego było, jak nieodwołalny wyrok, jak najwyższy szczyt kompetencji literackiej. Przedmowa jego do nowel Grubińskiego wykluczała wszelką dyskusję. I rzeczywiście prócz słów uznania nie znalazł Grubiński w recenzjach o sobie ani jednego słowa rzeczowej krytyki, ani jednego słowa rozważnej oceny. Wszyscy „legli na twarz“ przed nowym objawionym talentem, wszyscy spodziewali się, że da twórczości polskiej jakąś magiczną „abrakadabrę“, jakiś nowy dreszcz psychiczny a „mistyczno-tajemny“.

„Misterje“, „tajemniczości“, „zawrotne głębiny nieznanych ścieżek duszy“ - były wtedy koniecznością słownika literackiego. Nawet najpospolitszy wzmiankarz dziennikarski, by uchodzić za „duszę współczesną“ musiał stroić swoje wzmianki w podzwrotnikową faunę i florę, w kolory siedmiu królewstw Sinobrodego. Stąd to, gdy zaczęły się zjawiać sprawozdania z książek Grubińskiego superlatywizm, werbalizm rozpoczął święcić swój „Sabbath“. Czem jednak były istotnie te pierwociny talentu Grubińskiego—odpowiem rzeczowo.

Grubiński w pierwszym tomie swoich nowel dał: „Kartkę z pamiętnika, „Pocałunek“ i „Baala“. Nowele te były pisane językiem jędrnym. czystym, wstrzęmięźliwym, zyskiwały sympatje sumiennem opracowaniem tematu, wyróżniały się z pośród wielu podobnych dużą dozą pracowitości. Nie spotykało się tu typowego na ów czas rozwichrzenia, niechlujstwa pisarskiego: każda kropka na swojem miejscu, każde orzeczenie wedle prawideł pisowni tuż koło podmiotu. Zwartość stylistyczna, jako charakterystyczna cecha, dominowała niepodzielnie. Poprawnością wiało z każdej stroniczki, z każdego przecinka. Stosunkowo najlepszym utworem był „Pocałunek“. Kilka stroniczek skupionej prozy dawały tam nostalgiczną wizję tęsknoty do jakiejś Pani, co koić miała ból i rozterkę młodego mózgu-sumienia. A były tam także wiersze mówiące o dużej szczerości pisarskiej Grubińskiego, choć szczerość ta była chwilowym tylko stanem jego twórczości. Gdy zawrzała w społeczeństwie naszym rewolucja, a Przybyszewskiego - sumienia nie stało, Grubiński za wszelką cenę chciał się z tego wiru wyrwać. Jest rzeczą bowiem niegodną artysty zajmować się tak błahemi sprawami, jak krzywda lub zbrodnia oszalałego z bólu tłumu. Stokroć ważniejszą kwestją jest myśl Baltazara 101-ego, czy istnieje wolność w metafizycznym sensie. Temat ten jednak zemścił się na Grubińskim. Miast poważnej racji stanowiska Baltazara 101-ego usły-

szeliśmy śmieszny, arcyzabawny koncept. Grubiński nie spodziewał się widocznie, że djalektyka własności przedmiotu może doprowadzić sama przez się do tak wesołego kalemburu. Rozwiązanie Baltazarowej myśli o wolności było dla Grubińskiego taką niespodzianką, jak dla laika prawa przyrody, prawa nauki. Chciał wmówić w czytelnika, że wołający o swoje prawa tłum jest niczem wobec ogromu dramatu, jaki przeżywa Baltazar, a tymczasem stało się inaczej. Tłum zwyciężył, bo nikt nie uwieżył w powagę Baltazarowej myśli. A zresztą—nie o to tu chodzi.

Zagadnienie poruszone tam przez Grubińskiego było widocznie po za sferą jego duchowych możliwości. Już samo ujęcie przedmiotu zaświadczyło wymownie z jak naiwną, niemal prymitywną inteligiencją rozstrzygnięto tam ten poważny wiekowy konflikt między królem i podwładnymi, konflikt w samym królu. I dramat Baltazara w ujęciu Grubińskiego stał się pantominą—niby jakiś wesoły „kawał", zasługujący na krytyczną wyrozumiałość.

Po „uczcie Baltazara" Grubiński stacza się już po pochyłej linii konwencjonalizmu, by za jakąkolwiek-bądź cenę uzasadnić rację swojej postawy wobec życia. Wynalazł sobie wtedy filozofję Przypadku, która miała ugruntować jego twórczość. Miast powiedzieć sobie, że jednak przypadek ośmieszył Baltazara, gdyż był w sferze możliwości autorskich Grubińskiego tylko—przypadkiem, Grubiński z przypadkowości tej chciał ukuć sobie teorję.

Śmieszności i bezsensu postawy tej Grubiński wcale nie odczuł, wziął ją w zupełności na serjo i rozpoczął ją wtedy z rożnych stron obrabiać. Dał „Pijanych", nowelę „Bunt", nowelę „Niedokończony poemat" które-to utwory miały „coś" dowodzić.

Trzeba jednak pamiętać, że oddając na przypadek nasze życie, zrzekamy się tem samem naszej odpowiedzialności przed życiem, przed wszelką logiką myśli i czynu. „Przypadek" wszystko bowiem może uzasadnić... Sens i nonsens wobec ti *quasi-filozofji* posiadają jednostkową rację bytu i to bez względu na okoliczność, czas i myśl. Przypadek zemścił się więc na Grubińskim, bo utwory jego omawiające przypadkowość życia są najsłabszymi stronniczkami jego prac, a on sam utracił wszelką wartość, gdyby go ująć kto chciał od strony jego filozofji przypadku. I tu nawet najbardziej dziewicza świadomość łacno spostrzegła, jak nikłą jest „mądrość" Grubińskiego. „Pijani" spotkali się z jednogłośną odprawą; każdy namacalnie przekonał się, jak kiepską musi być filozofja, kiedy takie niedorzeczności chce wmówić w słuchacza. I zaiste pijani są ci niby ludzie z jego ,.Pijanych", bo autor w myśl swojej filozofji rzeczywiście zrobił z nich *przypadki*, nie wiadomo dla czego grające w karty, niewiadomo dlaczego na rumakach pędzące et caetera... et caetera... Wpatrzcie się w dusze takich ludzi; Kim jest taki p. Władysław? Kim jest p. Kwieciński? p. E. Skowroński? Marjonetki. Gdyby p. Grubiński spotkał takich panów w życiu, musiałby się chyba sam zadziwić, jak oni „przypadkowo" są ograniczeni. Artyście wolno przedstawić dramat ludzi głupich—lecz i tych trzeba dawać z całą djalektyką prawdy w sytuacjach, tym ludziom odpowiednich.

Najciekawsze stronice twórczości Grubińskiego z doby teraźniejszej, to opowiadanie o „Schadzce" uczniaczka z francuską. Kłopotliwość sytuacji w jakiej znajduje się biedny amant, każe mu współczuć. P. Grubiński gdy opracowuje tematy osnute na tle życia młodzieńczego, jest w swoim żywiole. Opowiada ze swadą, z temperamentem zmartwienia „Pierwiosnka". Smętny dramat młodości płciowej ma w Grabińskim wesołego piewcę. Mądrość uczni gimnazjalnych przedstawia w całej prawdzie. Szkoda, że pióro jego tylko tę sferę maluje prawdziwie. Życie dojrzałych ludzi, kłopoty jednostek zajmujących pewne stanowiska w życiu, przedstawia albo według ogólnikowych szematów (Niedokończony poemat), albo

wprost daje wtedy nieprawdopodobleństwa artystyczne. Kto dobrze życzy Grubińskiemu ten powinien życzyć mu tylko tych sukcesów, które osiąga, jako pisarz młodzieniaszków. W literaturze „niedojrzałej“, „dorastającej“ jest wesołym mistrzem. W literaturze Wyspiańskich, Żeromskich... określenie stosunku Grubińskiego do tych artystów jest tak niewspółmierne, że należy chyba jeszcze czekać... z tego rodzaju ustosunkowaniem.

Twórczość Grubińskiego zestawiają niektórzy z twórczością Przybyszewskiego. Jest to rażące nieporozumienie. Można nie zgodzić się z metafizyką miłości Przybyszewskiego, można jej podstawy negować, lecz trudno przejść nad nią do porządku dziennego. Przybyszewski jako twórca jest jedną z najgłębszych organizacji pisarskich, która pracy swej nie uważa za zrzeczenie sie odpowiedzialności przed ludźmi i ich kulturą. Przeciwnie. Praca Przybyszewskiego na tle współczesnej kultury właśnie uczy nas tej odpowiedzialności, właśnie podnosi nas etycznie (Grzech się mści). I chociaż wiedział Przybyszewski, jak bezwartościowe jest środowisko ideałów współczesnych, jednak nie ukuł sobie z tego prawa na „przypadek“. Grubiński zaś chce skorzystać z tego, że wokół siebie w „salonach literackich“ widzi bierność i nicość i chce jaknajmniejszym wysiłkiem zdobyć sobie *placówkę* wśród tego grzęzawiska. W perspektywie pracy Przybyszewskiego Grubiński, jako pisarz-sumienie jako pisarz kultura maleje, niknie, rozpływa się zupełnie i nie pozostawia żadnych wartości, które można by zkonfrontować z Przybyszewskim.

Jakimi drogami pójdzie Grubiński na przyszłość — nie przesądzajmy, nie obniżajmy wartości tego, co Grubiński dać jeszcze może. Niech jednak wolno będzie żądać od niego, aby wysiłkiem myśli zdobył sobie przecie jakąś inną filozofję... niż tę, opartą na przypadku. Przypadek bowiem to najłatwiejsza koncepcja, to najłatwiejsze stanowisko, jakie wogóle zająć można w życiu. Nawet pierwotny animizm, szaraczkowy chrześcijanizm są już o wiele głębszymi filozofjami życia.

Tylko więc praca nad zdobyciem placówki światopoglądowej - może kwestje porozumienia się z Grubińskim rozwiązać. A wtedy dowie się p. Grubiński, że współczesność już ma zdobywcze dzieła James'a Bergsohna, Jerzego Sorela, Niemojewskiego, Morozowa, Poincarego. Dowie się, że pisał już Proudhon, Marks, Bernstein, Menger i że kto chce dzisiaj *być*, musi te dzieła przemyśleć, zasymilować, i znaleźć w nich dla siebie perspektywę widzenia.

Niechże więc Grubiński wyjdzie już raz na jasny gościniec tej myśli *współczesnej*—a wtedy powitamy w nim nowego twórcę kultury, nowego twórcę sztuki polskiej

---

ZYGMUNT ŻELISŁAWSKI

Sklep Kulikowskiego.

(Obrazy Żmurki, Piątkowskiego, Brancaccia. Pillatiego, Kozakiewicza, Wasilkowskiego, Wyczółkowskiego, Tetmajera, Cieślewskiego, Stanisławskiego, Piotrowskiego, Krasnowolskiego, Malczewskiego, Ryszkiewicza, Rapackiego, Moniuszki i Chełmińskiego).

Wystawa Kulikowskiego przy zamianie na sklep skorzystała. Poziom podniósł się znacznie i wytworzył coś na wzór słynnej wystawy kunsthaendlerskiej Durand-Ruelle'a przy ulicy Lafitte w Paryżu. A choć warszawski sklep Kulikowskiego nie

ma — naturalnie — ani tak szeroko zakreślonych, a tak ściśle zdefiniowanych celów, ani tak fachowego *flaire'u*, jak tamten, paryski, to jednak już choćby samym doborem dzieł dobre daje świadectwo znawstwu i poszanowaniu sztuki, oraz tej tak trudnej u nas bezstronności, kompilującej wobec kierunków, prądów i koterji...

Boć przecie łacno wyrozumieć można i należy, że co innego przebogaty w objawy twórcze Paryż, stolica świata, ów Paryż tak kalejdoskopowo zmienny, a zawsze *wielki* w tej swojej „zmienności", a co innego Warszawa, trwająca chętnie w przeżywaniu i adoracyi kilku „sław" starszych i młodszych. Że inna rola *kunsthaendlera*, który *u nas* operować może zaledwie kilkoma tylko, uznanemi powagami, a inna tam, na wszechświatowym rynku, gdzie *kunsthaendler* ten odgrywa rolę wartościującego żonglera i licytanta...

W danych warunkach śmiało powiedzieć więc można, że sklep Kulikowskiego, a raczej sam Kulikowski spełnia swoje zadanie jaknajkorzystniej i prezentacyjnie jaknajlepiej nietylko jako gorliwy kolporter, ale i mecenas sztuki.

Już w oknie wystawowem daje nam Kulikowski próbkę dobrego smaku. Bo pełen powabu i wdzięku „Biust dziewczyny" Żmurki stanie się napewno ozdobą jakiego buduaru, lub salonu. „Łowca motyli" Piątkowskiego to także bardzo wdzięczny, po meisonnierowsku malowany drobiazg. Pejzaże włoskie, Brancaccia, jasną gamą kolorów potrafią rozjaśnić choćby najciemniejsze ściany, wyborny wreszcie pejzaż Pillatiego to także cenne dzieło, jakby z galeryi jakiego kollekcjonera malowideł specyalnie swojskiego typu.

Na sali zwracają uwagę przedziwne w swej prostocie obrazy Kozakiewicza jak np. ta „Gęsiarka", wytworna sielanka, gdzie pyszną sylwetę dziewczyny otaczają gęsi, doskonale w ruchu podpatrzone... A dalej „Nadchodząca burza", „Schadzka", które dają miarę wmalowania się artysty w element swojski. Pejzaże w tych obrazach nie są domalowane do figur, lecz same dla siebie mają wartość.

Wasilkowski w obrazie zatytułowanym „U wrót klasztoru", w „Główce" zdobywa się na nastrój i specyficzną, jemu właściwą wytworność.

Wyczółkowskiego dwa studya głów bardzo ciekawie rozwiązują problem świetlny w jakimś staroszkolnym sposobie uwarstwiania farb.

Tetmajera „Przy ognisku" jest typową produkcyą tego kolorysty.

Cieślewski dał bardzo wdzięczny tryptyk miniaturowy.

Dwa cudne pejzażyki Stanisławskiego, wielkości pudełka od cygar, wolę, niż te machiny Piotrowskiego, umiejętnie, po akademicku malowane, z pomiędzy których korzystnie wyróżnia się jednak „Koń bojowy", duża akwarela, mająca naprawdę rapsodowo rycerski sentyment, oraz świeżość kolorytu.

Krasnowolski uderza już zdaleka dekoracyjnym zespołem świeżych, natężonych barw i prostotą motywu.

Malczewski w studjum „Szalona" jest zupełnie do siebie niepodobny, tak że można uważać je za jakieś brawurowe scherzo...

Ryszkiewicza-ojca dużych rozmiarów obraz „Po weselu" daje miarę talentu tego artysty, więc przedewszystkiem tej jego brawurowej łatwości wmalowania się w swojski motyw, a także i poczucia ruchu. Zmaganie się dwóch źródeł światła: świtających niebios i rozjarzonych okien zdefiniowano tam tak dobrze, że nastrojem i prawdą ten pyłem i kurzem przyprószony dworek, budzący się o poranku — „po weselu" — niema chyba w malarstwie polskiem wielu sobie podobnych.

„Tryptyk" Rapackiego, a przedewszystkiem ta jego „Wiosna", tak pięknie ożywiona tchnieniem przyrody, są to jakoby głośne, potwierdzające echa tych

pierwszych, tryumfalnych w sztuce naszej występów tego artysty, kiedy-to operował jeszcze tonem i nastrojem.

Moniuszki „Post“, z nadzwyczajnym talentem malowany obraz, mówi jeszcze raz o tem, co sztuka polska mogła mieć, a co straciła w tym artyście. Obok psychicznej ekspresyi i ekspresyi ruchu, tak dużo tam poczucia światła, substancyi, dekoracyjności i stylu, że wielka, doprawdy wielka szkoda artysty, iż tak się marnował na „kiczach“.

Chełmińskiego eleganckie cacka reminiscencyjne, patryotyczno-historyczne sceny, mają i w Warszawie i po za nią swoich szczerych amatorów i chętnych nabywców.

ZYGMUNT KRAMSZTYK.

Krajobraz w poezyi.

(Dokończenie).

Jeśli nie może człowiek z wysoka spojrzeć na rozległy krajobraz o szerokim widnokręgu, a jednak w krótkim czasie dojrzeć i objąć chce cały obszar wielki, to musi chyba szybko przebiegać tę przestrzeń, aby spostrzeżone szczegóły połączyć w jakąś całość rozległą.. Tego sposobu użył Malczewski we wstępnym krajobrazie „Maryi“. Poemat rozpoczyna się opisem kozaka pędzącego na bystrym koniu: przyczem wszystko świadczy tam o gwałtownym biegu tego konia, co już dostatecznie tłomaczy szybkie zmiany krajobrazu, które stopniowo zlewają się w całokształtny obraz Ukrainy. W ciągu jakichś minut czy kwandransu widzimy więc wraz z kozakiem i głębokie jary, i wzgórek z figurą, i piaszczyste łąki, i ostre bodiaki; dowiadujemy się o ciemnym Bohu, który srebrne szarfy snuje po granitach, o młynie, co szumi na jego odnodze: odczuwamy szerokich pól milczenie, tęsknotę pustych przestworzy; cisną nam się przed oczy wspomnienia świetniejszej, a minionej przeszłości i stawa przed nami duch dawnej Polski, wiejący przez stepy.. I oto już w kilkudziesięciu pierwszych wierszach poematu daje nam poeta obraz wspaniały, ogromny, wszechstronny, który widzimy w sposób naturalny, rozumiejąc dobrze, odrazu, nasze względem niego stanowisko I tak nie wynosząc się po nad horyzont, mogliśmy objąć szybko obraz wielki, rozmaity. Choć może wtedy wyobraźnia nasza, nie przywykła do tak gwałtownej jazdy kozaka, męczy się, zmuszona w tym szalonym biegu odtwarzać całość obrazu z migocących, niknących ułamków.

Syrokomla rozpoczyna najpiękniejszy z poemacików swoich, szeroką charakterystyką Polesia, jak mu się przedstawia w pamięci, w wyobraźni, w poetyckiem marzeniu: „Smutny kraju Polesia, znajomyś mi nieco, mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą i snują mi się niekiedy, jakby senne mary, nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary...“ i t. d.

Byron rozpoczyna „Giaura“ od obrazu Grecyi, zdjętego *z wysoka:* „Wyspy szczęśliwe... Gdy was przechodzień *z gór Kolonny* wita, wraz nagły urok źrenice mu chwyta“.

Jeżeli pierwsze ustępy wielkich arcydzieł starożytnych Homera lub Wirgilego nie są krajobrazami, to ujmują natomiast w krótkich słowach losy bohaterów, jakgdyby treść podając zamierzonej epopei.

Takie więc rozległe ujęcie przedmiotu jednem spojrzeniem szerokiem na początku wielkiego poematu, stanowi jak gdyby prawo. Oczywiście, znowu tu powtórzyć muszę, iż żaden nie jest to przepis literacki, bo ten dla wielkich poetów nie istnieje wcale, ale raczej konieczność, leżąca w naturze zadania i umysłu ludzkiego, konieczność, której człowiek ulega bezwiednie, mniemając, że własną jedynie kieruje się wolą.

. . . .

Kończą się poematy wyrażeniem uczucia, nastroju, ujętem zazwyczaj w bardzo krótkie słowa. A każdy poemat, pomimo rozmaitości szczegółów i scen poszczególnych, ma jednak pewne tło ogólne, pewien dominujący nastrój, sentyment, który nadaje mu jakąś specyficzną barwę uczuciową—i ten właśnie nastrój *panujący* w poemacie ujmuje poeta w ostatnich wierszach swego utworu.

W „Maryi" ostatnie wiersze wyrażają tęsknotę, którą cały poemat jest przepojony: „I cicho, gdzie trzy mogiły w posępnej drużynie, i pusto, smutno, tęskno w lubej Ukrainie".

„Pan Tadeusz" kończy się humorem, bowiem wesołe, biesiadnicze to zadowolenie, uczucie serdecznie przyjazne, choć pobłażliwe względem bohaterów poematu, stanowi właśnie jego tło uczuciowe: „A szlachta ciągle pije i wiwaty wznosi..."—„I ja tam byłem, miód i wino piłem, a com widział i słyszał w księgi umieściłem".

Niekiedy już nawet po zupełnem zakończeniu poematu, po śmierci wszystkich jego bohaterów, nie pozwala poeta odetchnąć swobodnie, ale ponury nastrój poematu przedłuża po za jego dzieje jakby refleksem aż do chwili obecnej.

Bo oto jakie jest zakończenie „Zamku Kaniowskiego": „Mijają lata, z latami zdarzenia; w ostatnim dymie zgasłego płomienia wróciły w piekło szatany zniszczenia! Świetnie przejrzały nieba Ukrainy, zabrzmiała śmiało cicha pieśń dziewczyny, czas lasem okrył ostatki ruiny... Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi. Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi trawą usłana mogiła zapada... Piekła za wojną zatrzaśnięto bramę. Znów tenże spokój — i zbrodnie te same!"

Zakończenie „Konrada" jeżeli już nie tak bezpośrednio wiąże się z treścią poematu, wypowiada jednak ten sam podzwonny nastrój uczuciowy i sprawia, że czytelnik zamyka książkę z uczuciem nieokreślonego rozrzewnienia i takiego zamyślenia, jakby się wsłuchiwał w gasnące echa poematu: „Taka pieśń moja o Aldony losach; niechaj ją anioł harmonii w niebiosach, a czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa".

Wogóle przy końcu poematów nie widzimy już krajobrazów, ani wogóle jakichkolwiek obrazów wyraźnych, czujemy tylko pewne wzruszenie... Zapominamy o scenach, które podczas czytania rozgrywały się przed naszą wyobraźnią i tylko wzruszenie *ogólne*, przez te obrazy wywołane, jako trwalsze zjawisko psychologiczne, pozostaje wtedy w naszej duszy i trwa, idąc w przyszłość...

Sądzę przeto, że ta — z pewnością bezwiedna i mimowolna, a jednak dość powszechna—budowa poematów ma we wszystkich działaniach naszych swe podobieństwo i uzasadnienie. Do jakiegokolwiek bowiem, ważnego dzieła przystępuje człowiek, do jakiejkolwiek dowolnej czynności, zawsze przed rozpoczęciem uprzytomnia sobie i myślą objąć się stara całość swego zadania: czy będzie niem bitwa, czy uczta, czy podróż daleka, czy wreszcie jaki występ publiczny. Gdy dzieło się

spełni, czas minie, gdy nieprzyjaciel pierzchnie, gość opuści komnaty; lup z podróży upragnionej powróci człowiek do domu: w tych wszystkich chwilach końcowych panują wtedy w umyśle ludzkim nie obrazy minionych scen, ale *wzruszenie*, to wzruszenie, które ostatecznie wypłynęło z tych przejść i z tych czynów; czy będzie to zachwyt, zadowolenie, lub duma, czy nuda lub smutek.

Tak samo poeta. Przez czas długi obmyśla on i tworzy poemat w swej wyobraźni. Przystępując do pracy, obejmuje naprzód orlem spojrzeniem całe pole powieści; a po skończeniu wielkiego dzieła — wzruszenie, pracą twórczą wywołane, gra w jego znużonej i odpoczywającej duszy, jak ostatnie echa jego twórczych wysiłków...

. . . .

Utwór poetycki jest więc od woli twórcy do pewnego stopnia niezależny, jak postać i przymioty potomka nie zależą od woli jego rodziców. Utwór poetycki ma także swoje prawa i swoją postać *konieczną*.

Boć przecie każdy utwór poetycki powstał z dawniejszych, jest do pewnego stopnia jakby ich doskonalszem powtórzeniem, rozwinięciem i jak świat organiczny stopniowo się rozwija, zmienia i doskonali, tak rozwija się sztuka i poezya...

Ta postać zasadnicza poematu, jego *budowa*, jest jednak mniej badana przez krytykę, choć i sam utwór skończony, jako całość w sobie zamknięta, godzien jest rozpatrywania i badania, jak obok embryologii i anatomii porównawczej, ma i anatomia opisowa swoje odrębne i niezmiernie ważne znaczenie.

Jak zatem każde oko jako przyrząd optyczny, fizyologiczny, bez względu na wszystkie w życiu indywidualnem i powszechnem przebyte okresy, może i powinno być badane samo w sobie i jest przedmiotem badania, tak samo anatomia utworów poetyckich, jako studyum oddzielne także zasługuje na pilniejszą uwagę krytyki.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

Na dziesięciu szpaltach „Kurjera Polskiego“ z r. b. w trzech artykułach wstępnych p. t.t.: „*W obronie matki, żony i siostry*“, „*Wierna miłość Anny Miller*“, „*Banalność Zuzanny Dąbkiewiczowej*“—pisze **Ludwik Straszewicz**:

Nr. 4.—szpalta I.—wiersz 5-ty od góry:

„Z panem Stefanem Krzywoszewskim łączą mnie bliskie stosunki, szanuję go, cenię jego działalność, a jednak muszę wystąpić ... — nie przeciwko niemu — ale przeciwko jego ostatniemu dramatowi „Aktorki“.
„Przedstawił tam całą gromadę t. zw. „kabotynów“, t. j. ludzi, którzy“

Szpalta I.—wiersz 13-ty od dołu:

„cynizmem plugawią wszystko, na czem świat stoi, a co ludzie poważni czczą.“

„Wśród tej zgrai znajduje się jedna uczciwa kobieta i tę autor wydał na urągowisko „kabotynom“ i widzom, niemal na pohańbienie. Sala teatralna lży ją codzień wybuchami śmiechu.“

Szpalta II.—wiersz 26-y od góry:

„kiedy wybucha walka pomiędzy nią a ladacznicą-aktorką, sala teatralna staje po stronie ladacznicy.“

Szpalta II.—wiersz 32-gi od góry:

„doznajemy wrażenia, jak gdyby na scenie deptano cnoty społeczne i rodzinne.“
„Kto to odczuł—ten przeszedł bardzo przykrą, ciężką chwilę!“

Szpalta II.—wiersz 20-y od dołu:

„uczciwą kobietę atakuje słowami ladacznica. I... zwycięża! Na jej żądanie brat każe siostrze... wyjść za drzwi.“

Szpalta II.—wiersz 12-y od dołu:

„Ladacznica tryumfuje zupełnie.“

Szpalta II.—wiersz 2-gi od dołu:

„Ladacznica rzuca kobiecie, której życie było poświęceniem dla obowiązków: Jesteś cnotliwa dla tego tylko, żeś brzydka, bo nie masz wdzięku, który mężczyzn pociąga.“
„To jest ostatnie słowo sporu. Uczciwa kobieta nie ma odpowiedzi i milknie.“
„Muszę wyznać—dla mnie to okropne.“

Szpalta III.—wiersz 39-ty od dołu:

„sala teatralna głośno, radośnie poniewierała to, co powinno być w sercach wszystkich otoczone czcią nietykalną. Gdyby całe społeczeństwo podobne było do sali teatralnej, to pozostawałoby tylko głowę sobie roztrzaskać z rozpaczy.“

Szpalta III.—wiersz 27-y od dołu:

„Świat teatralny znam głównie ze słyszenia, patrzę nań zdaleka.“

Nr. 8.—szpalta I.—wiersz 42 gi od góry:

„Anna Miller ma już lat 32. Nie sądzę, aby p. Krzywoszewski zechciał ręczyć, iż przed Makockim nie miała kochanków innych. Zapewne licznych, może jeszcze gorszych.“
„Co do mnie, to nie jestem wcale pewien, czy ich nie miała jednocześnie z Makockim, a może nawet i z Liskim. Autor dwukrotnie powiadamia czytelników, iż Anna ubiera się wytwornie. Od bardzo wiarogodnych i kompetentnych osób słyszałem, że teatr warszawski nie płaci takich pensji, aby którakolwiek aktorka mogła sama sobie sprawiać wytworne toalety, w jakich pokazuje się w gabinetach, na ulicy, na scenie. To zupełnie wykluczone.“

Szpalta II.—wiersz 4-ty od góry:

„Scenę miłosną przerywa przybycie gości. Zastają Annę jeszcze w wytwornym negliżu. Idzie się ubierać i dokonywa tego.. w otwartem oknie, wobec mężczyzn.“

Szpalta II.—wiersz 11-ty od góry:

„Naprzód Makocki „przez okno zapuszcza żórawia“.

Szpalta II.—wiersz 21-y od góry:

„Przychodzi pan Zaliwski. Ten znowu „wybałusza ślepia“

Szpalta II.—wiersz 45-ty od góry:

„Podobny zanik wstydu może być jedynie następstwem codziennego przyzwy-

czajenia, nałogu. Zobojętniała i przestała widzieć, że oczy męzkie na nią patrzą."
„Autor więc sam uposażył Annę w wybitną, niewątpliwą cechę ladacznicy — i to ladacznicy zahartowanej, zawodowej."

Szpalta II.—wiersz 43-ci od dołu:

„Ja tylko nazwałem pannę Miller ladacznicą, p. Krzywoszewski ją taką zrobił."
„Nie koniec na tem. W komedji jest inna jeszcze „artystka", panna Justyna Krotkiewiczówna. To już nawet nie ladacznica, ale jakiś wycieruch wysokiej klasy. Łajdactwo oczywiste."

Szpalta III.—wiersz 29-ty od dołu:

„Sprawozdawca teatralny *Słowa Polskiego* widzi w Annie Miller duszę „prawdziwą, nieudaną, silną i piękną, zdolną nietylko do poświęceń, lecz i do wspaniałej dumy, kiedy jej chcą uczynić łaskę!"
„Francuz zawołałby: o to dopiero „literatura"! W tem niema ani słowa, ani cienia prawdy życiowej."

Szpalta III.—wiersz 10-ty od dołu:

„są potrawy, które cuchną. Ogół ludzi znosić ich nie może. Ale trafiają się jednostki, co je bardzo lubią. Nawet przepadają za niemi!"

Nr. 9.—szpalta I.—wiersz 6 ty od dołu:

„Pobłażliwość dla ludzi żywych, czujących, jest koniecznością społeczną, bo inaczej działaby się krzywda"
„Ale osoby z komedji nie czują, nie cierpią. To nie są nasi bliźni, więc wyrozumiałość dla ich wykroczeń i upadku nie jest wcale obowiązkiem."

Szpalta II.—wiersz 6-ty od góry:

„Henryk Liski jest w komedji osobą dosyć nieokreśloną, ale ma moment jeden wielki prawdziwie. Wystąpił publicznie przeciwko strejkom,"

Szpalta II.—wiersz 41-y od góry:

„To nie wiór, nie skorupa, których tyle wala się ma śmietnikach świata. To człowiek, to obywatel!"

Szpalta II.—wiersz 43-ci od dołu:

„Miłość teatralna, to bagnisko, które wprzód nim ofiarę pochłonie — zniepráwi."
„O tem, niestety, wie dobrze wiele rodzin w Warszawie... I za Warszawą!"

Szpalta IV.—wiersz 1-y od góry:

„jeszcze cały tłum przeróżnych uwag na ten temat ciśnie mi się do głowy. Pewnie więc będę musiał jeszcze raz doń wrócić."

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Krakowska Akademja Umiejętności ogłasza między innymi następujące konkursy:

Konkurs im. Lindego, na prace z zakresu języka polskiego, oraz rozprawy, mogące w jakibądź sposób, służyć za dopełnienie Słownika Lindego. — Nagroda 675 rubli. Termin konkursu 31-y grudnia 1912 r.

Konkurs im. Józefa Majera na jeden z następujących trzech tematów: a) „Historja Polski aż po rok 1831" b) „Historja literatury polskiej aż po czasy najnowsze", c) „Historja prawa publicznego polskiego (Historja ustroju Polski) aż po rok 1795". — Nagroda 2,000 koron. Termin 31-y grudnia 1911 r.

× Warszawski komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina rozesłał następujący komunikat:

„Dnia 22-go lutego r. b. przypada setna rocznica przyjścia na świat Fryderyka Chopina. W ten więc dzień uroczysty dla nas hołd czci najgłębszej winniśmy złożyć pamięci mistrza, którego nieśmiertelne arcydzieła światu poznać dały nasze rytmy narodowe.

Serce największego z naszych muzyków spoczywa w kościele św, Krzyża, tam też dnia 22-ego b. m., o godz. 11-ej przed południem, odbędzie się uroczyste nabożeństwo, które celebrować będzie J. E. ks. biskup Ruszkiewicz.

Wieczorem tegoż dnia w sali Filharmonji odbędzie się wielki koncert Chopinowski z udziałem najwybitniejszych sił artystycznych. Dochód z tego koncertu będzie przeznaczony na budowę pomnika Chopina w Warszawie.

Dzień 22-gi b. m. otwiera szereg uroczystych obchodów które trwać będą w Polsce przez cały Rok Jubileuszowy 1910. Komitet przystąpi niezwlocznie do zorganizowania wystawy pamiątek po Chopinie i ogólno-muzycznej. Wystawa ta związana będzie ze zjazdem muzyków polskich, który zbierze się w Warszawie na początku jesieni tegorocznej. W tym samym czasie odbędą się również wielkie koncerty, i wielkie święto sztuki polskiej zamknie w naszem mieście uroczystości ku czci Chopina.

Komitet przystępuje do swej pracy w nadziei, że cały naród weźmie udział gorący w obchodach jubileuszowych, mających po raz pierwszy tak uroczyście uczcić pamięć nieśmiertelnego Twórcy.

W imieniu komitetu: *Stanisławowa ks. Lubomirska, Maurycowa hr. Zamoyska, Jadwiga Spiessowa, Władysław ks. Lubomirski, Maurycy hr. Zamoyski i Antoni Jędrzejewicz.*

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Aleksander Świętochowski. — „*Utopie w rozwoju historycznym*“ — Z portretem autora. — (Spis rozdziałów: Przedmowa -- I Pojęcie utopii. Plato. Utopijne baśnie greckie. — II. Utopizm chrystyanizmu pierwotnego i średniowiecznego. — III Tomasz Morus. — IV. Doni. Campanella. Andreae. Państwo Jezuickie.—V. Bacon. Winstanley. Harrington. Foigny. Vairasse. Grand „Ophir“. Fenelon. Ramsay. Terasson. Gaudenty Leszczynski. Holberg. — VI. Utopiści praw natury. Rousseau. Morelly. Roche. Beaurieu Rzeczpospolita filozofów. Bretonne. Szczęśliwy naród. Linguet. — VII. Babeuf. St. Simon Owen. — VIII. K. Fourier. IX. Cabet. — X. Niepowodzenia gmin utopijnych. Blanc. — XI. Weitling. Utopizm socyalizmu naukowego.—XII. Utopia kolektywistyczna. Tarbouriech. — XIII. Utopia anarchistyczna. Grave. — XIV. Utopia indywidualistyczna. Hertzka — XV. Opowiadania z przyszłości. Mercier. Lasswitz Hay. Bellamy.—XVI Morris. Montegazza. Richardson. — XVII. Istota, znaczenie i wpływ utopii.) — Warszawa 1910. — Nakład G. Gebethnera i Wolffa.— Kraków G. Gebethner i S-ka. — Stron 547.- Cena: 2 rb.

Gabryela Zapolska. — „*Szaleństwo*“ — Powieść — Drugi tysiąc. — Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 394.— Cena: 1 rb. 50 kop.

Stanisław Ostrowski. — „*Z gwiazdą mocarza*“ — Powieść historyczna z czasów Księstwa Warszawskiego. — Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.— Kraków: G. Gebethner i S ka. — Stron 351. — Cena: 1 rb. 35 kop.

Adam Szymański. — „*Z Jakuckiego Olimpu. — Jurdiuk ustuk us*“ — Baśń.— Kraków 1910. — Nakładem autora. — Stron 149. — Cena 2 korony = 80 kop.

Jerzy Bandrowski. — „*Romans Marty*“ — Warszawa 1910. Nakład J. Czempińskiego.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 404. — Cena: 1 rb. 50 kop.

Maryan Dienstl. — „*O potrzebie panoramy grunwaldzkiej*“. — Odbitka „Nowej Gazety“. — Warszawa 1910. — Skład główny: E. Wende i S-ka — Lwów: H. Altenberg. — Stron 16.

Wołody Skiba (Władysław Sabowski).—*„Nad poziomy“*—Powieść z r. 1863. — Tom drugi. — Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 2. Redaktor: Artur Oppman. Warszawa 1910. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.— Stron 196. — Bezpłatny dodatek do № 7-go „Tygodnika Illustrowanego“.

Mieczysław Srokowski. — *„Kult ciała. — Dziennik człowieka samotnego“*. — Wydanie drugie. — Kraków 1910. — Stron 311.

Janina Tomaszewska-Malanowska. — *„Z krainy piękna i miłości“*.—Poezye.— Z portretem autorki. — Warszawa 1910 — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 120.

Mieczysław Finkielstein-Ziębowski. — *„Pieśni słoneczne“*. — Serja I. — Warszawa 1910. — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka Stron 111.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie. Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc, zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Cena pojedyńczego numeru 20 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.